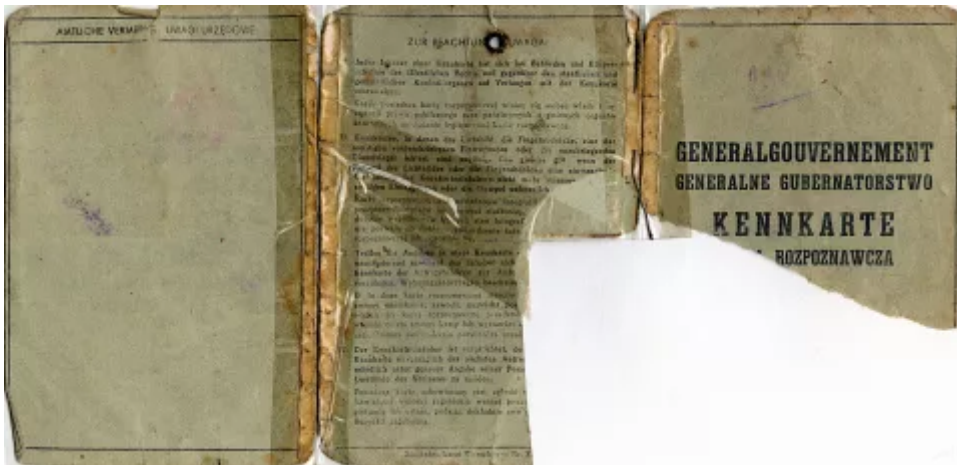


Sfałszowana Kenkarta Henryka Prajsa



Na zdjęciu wiadź sfałszowaną kenkartę, którą otrzymałem od znajomego mojej sąsiadki, pani Wasilewskiej po tym, jak udało mi się uciec z obozu pracy w Olszewie. Zgodnie z dokumentem, aż do końca wojny, nazywałem się Feliks Żoładek, urodzony 24 października 1915 roku. Ten dokument uratował mi życie. Po ucieczce jakoś udało mi się dotrzeć do Góry Kalwaria. Poszedłem do mojej sąsiadki, pani Wasilewskiej. Natychmiast zaczęła planować, co zrobimy. Razem pojechaliśmy do Osiecka [miasto 15 km od Góry Kalwaria], do proboszcza. Nazywał się chyba Kuropek. Wydał mi akt urodzenia. Później załatwiłem też kenartę, na nazwisko Feliks Żoładek. Trzeba było do tego pomocy przyjaciół i ich przyjaciół, bo ksiądz dał mi oczywiście akt urodzenia, a nie kenkartę. Kolega wziął ten dokument, poszedł do jednego z tych, którzy zajmowali się szemranymi interesami [ludzi, którzy podrabiali dokumenty] i kazał im wyrobić kenkartę dla mnie. Tak to się odbyło. Mieszkałem na wsi u różnych rolników, dla których szylłem. Jeden mówił drugiemu, że zna krawca i tak to szło. Niektórzy wiedzieli, że jestem Żydem, domyślili się, ale cóż, przetrwałem. Mieszkałem w jednej wiosce, wracałem do innej i trochę się ukrywałem, kiedyś musiałem uciekać. Zawsze szukało się kryjówki. Miałem wielkie szczęście. Mówili mi: "Heniek, Ty w ogóle nie wyglądasz na Żyda". Mówiłem też w miarę poprawnie po polsku. Znaczący, miałem odpowiedni akcent, bo błędów gramatycznych chłop i tak by nie zauważył. Miałem stosunkową pewność, że nikt mnie nie rozpozna. No i byłem żołnierzem, byłem odważny. Dlatego podejmowałem ryzyko, którego inaczej pewnie bym nie podjął, tak jak inni. Mogłeś zostać zabity w każdej chwili i to nie tylko ty, też ci, którzy cię przechowywali.